

Tomasz Leszkowicz: Dobrzy żołnierze i zły generał. Pamięć bitwy o Monte Cassino w PRL

W serialu Jana Łomnickiego „Dom” z 1980 r. aktem zerwania Basi Lawinówny z AK-owską przeszłością staje się zatańczenie przy „Czerwonych makach pod Monte Cassino”. Pamięć o bitwie żołnierzy gen. Andersa, nagłośniona jeszcze w czasie wojny, trwała w PRL pomimo cenzuralnych ograniczeń. Rządzący komuniści musieli jakoś ustosunkować się do tej tradycji. Podejście to zmieniało się wraz ze zwrotami politycznymi – pisze Tomasz Leszkowicz w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Monte Cassino. Z ziemi polskiej do włoskiej”.

Polski czyn zbrojny w czasie II wojny światowej obok realnego znaczenia miał także swego rodzaju wartość symboliczną – skala pewnych wydarzeń, emocje z nimi związane czy miejsce w pamięci zbiorowej nadawały specjalną wagę wybranym starciom zbrojnym. „Legendami” Września 1939 r. stały się obrona Westerplatte i Warszawy (symbole oporu wobec najeźdźcy) czy też bitwa pod Kockiem (ostatnie starcie kampanii). W naturalny sposób ogromny ciężar symboliczno-polityczny zawierało w sobie powstanie warszawskie, zarówno ze względu na samą skalę walk, jak i ich tragiczne skutki. Swoich „legendarnych” starć doczekały się także polskie regularne formacje zbrojne, walczące na froncie zachodnim oraz wschodnim: w pierwszym wypadku była to powietrzna bitwa o Anglię i bitwa o Monte Cassino, w drugim zaś bitwa pod Lenino i udział w szturmie Berlina.

Choć intuicyjnie nie wydaje się to wcale oczywiste, to bitwę 2 Korpusu Polskiego z maja 1944 r. i walki 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w październiku 1943 r. sporo łączy. Dla obydwu walczących formacji był to chrzest bojowy, charakteryzujący się zaciętymi walkami i poważnymi stratami liczbowymi. Obydwie armie – Andersa i Berlinga – rozpoczęły swoje istnienie w Związku Radzieckim, a swoim czynem zbrojnym realizowały przeciwne (przede wszystkim w stosunku do Sowietów) koncepcje polityczne. W końcu zaś, jak zwrócił uwagę Tadeusz Kisielewski, obydwie bitwy w znacznym stopniu były symbolem i demonstracją, wychodzącą daleko poza sferę militarną. Udział 2 Korpusu w walkach o wzgórze, u stóp którego wykrwawili się Amerykanie, Brytyjczycy, Hindusi i Nowozelandczycy, miał pokazywać światu, że Polski żołnierz bije się z Niemcami, nie zaś ucieka z frontu jak twierdził Stalin. Bój kościuszkowców nad Miereją był demonstracją alternatywnego wobec „Londynu” ośrodka polityczno-wojskowego, a także narodzin polsko-radzieckiego braterstwa broni.

Pamiętamy, ale...

Przy wielu podobieństwach Monte Cassino różniło od Lenino w jeden zasadniczy sposób. Żołnierze generała Andersa, choć w całej operacji odgrywali rolę siły wiążącej Niemców i deptającej po piętach ich odwrotu, mogli triumfować w glorii zdobywców wzgórza klasztornego i panów krwawego pola bitwy, przez które wiodła droga na Rzym. Kilka kilometrów kwadratowych zdobytego terenu i przełamana pierwsza linia okopów w zakończonej porażką operacji białoruskiej, do tego okupionych nie mniejszą niż we Włoszech daniną krwi, nie dawała tej satysfakcji zwycięzców oddziałom gen. Berlinga. I choć w chwili zakończenia wojny to ich strona triumfowała politycznie, a oni sami

stali się najważniejszymi kombatantami konfliktu (zupełnie inaczej niż andersowcy), to ułomność jednej legendy wobec drugiej wciąż była rysem na oczekiwanym jasnym wizerunku „początku drogi” pod Lenino.

Z perspektywy propagandy PRL „grzechy” bitwy pod Monte Cassino nie polegały jednak na samym jej przebiegu czy znaczeniu, a raczej na kontekście, który jej towarzyszył. Dość przypomnieć, że wielki bój z maja 1944 r., podobnie jak cały dalszy szlak bojowy jednostek Wojska Polskiego we Włoszech, nierozzerwalnie wiązał się z postacią gen. Władysława Andersa. Co więcej, sama bitwa, pod względem propagandowo-wizerunkowym rozegrana być może nawet lepiej niż militarnym, była tworzywem legendy kolejnego z szeregu „wodzów” w dziejach Polski. A pamiętać należy, że właśnie Anders (obok gen. Tadeusza Komorowskiego) był jednym z najbardziej aktywnych politycznie oficerów-emigrantów, co odróżniało go choćby od generałów Stanisława Maczka czy Stanisława Sosabowskiego. Swoją pozycję formalną łączył z szacunkiem środowiskowym, a to zaś w relacji ze zdecydowanym antykomunizmem tworzyło z niego wroga numer jeden Polski Ludowej, obecnego w myśleniu społecznym nawet w traktowanej nieraz jako szyderstwo frazie o „Andersie na białym koniu”, który miałby nadejść po klęsce komunistów.

Z tego wszystkiego wynikało nie tylko pozbawienie m.in. gen. Andersa obywatelstwa polskiego w 1946 r., ale też ataki propagandy PRL na byłego dowódcę 2 Korpusu Polskiego. W szczycie stalinizmu, w 1952 r., czytelnik „Żołnierza Polskiego” – popularnego magazynu ilustrowanego – mógł znaleźć m.in. satyryczny w założeniu fotomontaż, w którym polski generał przedstawiany był jako pies zachodnich imperialistów, a także „demaskatorski” artykuł o „karierze

barona Andersona”, w którym bohatera spod Monte Cassino przedstawiano jako reakcjonistę, kolaboranta i sojusznika neohitlerowców.

W takich realiach w powojennej Polsce rodziła się oficjalna opowieść o bitwie stoczonej w dalekich Włoszech. Jesienią 1946 r., gdy w stołecznym Muzeum Wojska Polskiego otwierano część ekspozycji stałej poświęconej II wojnie światowej, Monte Cassino zostało upamiętnione wśród innych starć Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, jednak tylko poprzez symboliczną urnę z ziemią z pola bitwy – w kraju nie było bowiem żadnych nadających się eksponatów związanych z wciąż istniejącym 2 Korpusem Polskim. Pół roku wcześniej, przy okazji pierwszej rocznicy zakończenia wojny inskrypcja „Monte Cassino 11-18 V 1944” znalazła się na tablicy odbudowanego Grobu Nieznanego Żołnierza, obok m.in. wspomnień o Narviku, Lagarde, bitwie o Anglię, Tobruku, Falaise czy Arnhem. Bitwy PSZ zajmowały przy tym jedną tablicę, walki na szlaku od Lenino do Berlina – trzy, dodatkowo zaś obok nazw bojów toczonych przez regularne Wojsko Polskie wymieniono także walki formacji niepodporządkowanych mu: ochotników w hiszpańskiej wojnie domowej (dąbrowszczaków) czy polskich oddziałów francuskiego Résistance.

Jeszcze w pierwszych latach po zakończeniu wojny, gdy Ludowe Wojsko Polskie starało się pokazywać jako ogólnonarodowe i demokratyczne (nie-komunistyczne), możliwe było specyficznym pozytywnym odwołaniem się do tradycji 2 Korpusu. Gen. Marian Spychalski, członek Biura Politycznego KC Polskiej Partii Robotniczej i wiceminister obrony narodowej przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. mógł w artykule pt. „Jakie jest Wojsko Polskie” stwierdzić: „Tradycje bojów pod Narwikiem, Tobrukiem, Monte Cassino są tradycjami Wojska

Polskiego, jak tradycje Lenino, Warszawy, Odry i Nysy, Berlina i Łaby. Wnieśli je w całości do naszego wojska ci oficerowie i żołnierze, którzy powrócili do Polski i w wojsku tym służą. Tradycje te nie są więc już tradycjami »londyńczyków«. Krew żołnierska, przelana w walce z Niemcami, należy do narodu i opiekunowie Niemców nie są w stanie wykorzystać jej przeciw Polsce, jak i wysługujący się im politycy bez narodu, generałowie bez wojska”.

Prawie 7 lat później, przy okazji hucznie obchodzonego 10-lecia bitwy pod Lenino, wiceminister obrony narodowej i szef Głównego Zarządu Politycznego WP gen. Kazimierz Witaszewski również zapewnił przywiązanie Sił Zbrojnych PRL do tradycji m.in. Tobruku i Monte Cassino, podkreślając równocześnie, że uczestnicy tych bitew zostali zdradzeni przez „reakcyjne kierownictwo”. Na pamięci o bitwie 2 Korpusu Polskiego tkwić miało jednak piętno „generałów bez wojska” i obcej ideologii. Przy czym nawet te deklaracje przewyższały poziom realnego pozytywnego zainteresowania tradycjami walk z 1944 r. W okresie stalinowskim o Monte Cassino mówiono od wielkiego dzwonu i nie upamiętniano uczestników walk (częściej zaś taki epizod w życiorysie mógł grozić kłopotami). Tych ostatnich nie było zresztą w kraju tak wielu – żołnierze gen. Andersa, w znacznym stopniu Kresowiaci, nie mieli do czego wracać nie tylko politycznie, ale też wprost geograficznie. Nie trafiali tym bardziej do LWP (w przeciwieństwie do np. lotników czy oficerów 1 Dywizji Pancерnej), o czym świadczy brak osób związanych z 2 Korpusem na listach ofiar represji w związku z rzekomym „spiskiem w wojsku”.

Powrót „czerwonych maków”

W połowie dekady lat 50. budowane intensywnie totalitarne kłamstwo propagandy komunistycznej zaczęło pękać. Wraz z nim nastąpiła m.in. erozja modelu oficjalnej pamięci o II wojnie światowej, w którym niemal wszystko, co nie dotyczyło Armii Radzieckiej lub formacji podległych polskim komunistom stanowiło sferę tabu. Odwilż postalinowska – rozliczenia w aparacie represji, amnestia dla więźniów politycznych, tajnych referat Chruszczowa – sprzyjała potrzebie powiedzenia czegoś o historii pomijanej, wynagradzaniu krzywdy, oddawaniu honoru. Dotknęło to w oczywisty sposób także legendę bitwy 2 Korpusu Polskiego. W czerwcu 1956 r. w „Żołnierzu Polskim” – tym samym, który parę lat wcześniej opluwał gen. Andersa – pojawił się wiersz o prostym tytule Monte Cassino. Rozpocynały go słowa: „To nie zamiast rosy czerwone maki piły naszą krew/ To za obdartych i bosych niósł się w pociskach nasz gniew/ To nie za srebrne wężyki generałów traciliśmy oczy i ręce/ lecz za Polskę od bólu skamieniałą. Za nic więcej/ Nas nie obchodził żaden na świecie Londyn ani białe ręce cwaniaków/ Biliśmy się i umierali za Warszawę, Gdynię i Kraków”. Przekaz w kontekście odwilżowym był jasny: żołnierze spod Monte Cassino bohatersko i tragicznie bili się o Polskę i nie należy winić ich za czyny „generałów” i „cwaniaków”. Było to w istocie powtórzenie twierdzeń Sychalskiego czy Witaszewskiego z lat poprzednich, w ówczesnej atmosferze było to jednak krok naprzód i wyciągnięcie ręki w kierunku żołnierzy formacji innych niż podporządkowane komunistom – podobne do ważnego artykułu „Na spotkanie ludziom AK” opublikowanego trzy miesiące wcześniej w tygodniku „Po prostu”.

Na fali rewolucji w pamięci historycznej, jaką był okres około 1956 r. przypominano sobie o tym, co robili żołnierze polscy we Włoszech w 1944 r. W lipcu płk Janusz Przymanowski, późniejszy autor „Czterech pancernych i psa”, w „Żołnierzu Polskim” przypominał o

przemilczanym do niedawna polskim wysiłku w czasie wojny. Nie zabrakło wzmianki o 2 Korpusie Polskim, który „zawiazuje bitwę o Monte Cassino, wydzierając hitlerowcom w krwawych ośmiodniowych bojach ufortyfikowane pozycje, których angielskie, amerykańskie, kanadyjskie i francuskie wojska nie potrafiły zdobyć w ciągu siedmiu miesięcy”. Oczywiście, wcześniej wojskowy publicysta potępił gen. Andersa za ewakuację do Persji, jak się jednak wydaje, główną nutą tego tekstu miała być duma z polskich walk i zwycięstw. W maju 1957 r., przy okazji obchodów Święta Zwycięstwa (9 maja), uroczystości łączono także z innymi majowymi rocznicami wojennymi, w tym bitwą o Monte Cassino.

Obok słów i deklaracji zachodziły też jednak zmiany, które przywracały pamięć o bitwie w głębszy sposób. Przemiany październikowe przyniosły efekt m.in. dla Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, które dzięki pertraktacjom z Instytutem Sikorskiego w Londynie pozyskało tzw. kolekcję z Banknock, w skład której wchodziła broń, umundurowanie i pamiątki z walk PSZ na Zachodzie. Dzięki nim w centrum Warszawy wreszcie można było urządzić w miarę normalną ekspozycję upamiętniającą walki m.in. armii Andersa. Jeszcze większe znaczenie miało polskie wydanie monumentalnego reportażu Melchiora Wańkowicza. Sprowadzony przez dowództwo 2 Korpusu na pierwszą linię walk pisarz opisał bitwę w wydanej w pierwszych latach po wojnie na emigracji trzyltomowej „Bitwie o Monte Cassino”. Jeszcze przy okazji 10-lecia boju opracował skrócone jej wydanie, po raz kolejny zmodyfikował je kilka lat później, na potrzeby wydania PRL-owskiego (sam Wańkowicz wrócił do kraju w maju 1958 r.). Jak sam tłumaczył, dzięki temu na sześciuset stronach zostać mogła „sama drapieżna intryga bitwy”, przy czym skrócenie miało też funkcję cenzuralną – akcja rozpoczynała się wiosną 1944 r. bez wstępu o wywózkach Polaków do ZSRR i wędrówce Armii Andersa. „Monte

Cassino”, wydane w latach 1957-1958 przez Wydawnictwo MON, ukazało się w 50 tys. nakładzie. W 1969 r. w popularnej serii „Omega” Wiedzy Powszechnej ukazały się liczące 170 stron „Szkice spod Monte Cassino”, będące jeszcze większym, popularnym skrótem monumentalnego oryginału. Łączny nakład miał wynieść 160 tys. egzemplarzy, ceną za to było jednak m.in. pisanie o „dowódcy 2 Korpusu” bez podawania nazwiska (w „Monte Cassino” gen. Anders pojawia się w kilkunastu fragmentach).

W kontrze do własnej „legandy”

Sukces książki Wańkowicza miał charakter nie tylko ściśle wydawniczy. Jego reportaż spod Monte Cassino, podobnie jak wiele innych wydanych po latach stalinowskiego milczenia książek o II wojnie światowej, służył budowaniu pamięci o tradycjach alternatywnych wobec tych firmowanych przez komunistów. Dowodów dostarczały badania nad pamięcią II wojny światowej, prowadzone przez wojskowych socjologów. Na pytanie o maksymalnie trzy najbardziej cenione bitwy żołnierza polskiego aż 74% badanych maturzystów w 1959 r. wskazywało Monte Cassino, przed Grunwaldem (59%), Westerplatte (52%) i powstaniem warszawskim (44%) – bitwę pod Lenino wymieniło tylko 6% odpowiadających. Cztery lata później bitwa z maja 1944 r. ceniona była przez 60% maturzystów (Grunwald – 70%, Westerplatte – 60%, Lenino – 23%). W powtarzanych okresowo do 1978 r. badaniach Monte Cassino zajmowało wśród uczniów stabilną drugą pozycję (pierwsze miejsce – Westerplatte, trzecie miejsce – powstanie warszawskie, czwarte miejsce – Lenino) i to mimo wypatrywanych przez naukowców w mundurach trendów wskazujących na odwrócenie proporcji między tradycjami „zachodnimi” i „wschodnimi”.

Przekonanie, że legenda bitwy pod Lenino, zdobycia Berlina czy innych walk 1 i 2 Armii WP u boku Armii Radzieckiej nie doczekała się „własnego Wańkowicza”, leżała w znacznym stopniu u podstaw intensywnej od początku lat 60. polityki pamięci historycznej, w której aparat polityczny LWP grał pierwsze skrzypce. Jej głównym nurtem było lansowanie własnych opowieści o szlaku spod Lenino do Berlina przez książki, filmy, muzea, pomniki czy szkołę. Jednocześnie starano się w jakiś sposób osłabić alternatywny przekaz Monte Cassino. W wydanych w 1967 r. liczących 250 stron materiałach do szkolenia politycznego żołnierzy z tematyki II wojny światowej („Wojny wyzwoleniczej narodu polskiego”), Monte Cassino poświęcono 2 strony. Dość rzetelnie opisano same walki, dodano też że „bitwa świadczyła o wytrwałości i woli walki polskiego żołnierza”, co znalazło wyraz w uznaniu sojuszników, była też jednak okupiona znacznymi stratami. Cały rozdział w którym znalazł się ten fragment nosił wymowny tytuł „Czyn zbrojny żołnierza polskiego na frontach zachodnich. Reakcyjne koncepcje polityczne polskiego rządu emigracyjnego”. A więc: żołnierze dobrzy i dzielni, generałowie czy politycy źli i prowadzący podwładnych na manowce.

W kolejnych dekadach narracja taka bardzo powoli kruszała – pierwszą okazją była śmierć gen. Andersa w 1970 r. (wkrótce potem nakładem MON ukazało się nowe wydanie Monte Cassino Wańkowicza), drugą zaś kryzys polityczny związany z powstaniem „Solidarności” i stanem wojennym. Ekipa gen. Jaruzelskiego, chcąc zdobyć poparcie społeczeństwa, w którym w latach 1980-1981 r. ponownie spopularyzowano alternatywne tradycje orężne, odwoływała się do całego polskiego dorobku żołnierskiego. Propaganda lat 80. wykorzystywała także wszelkie okazje, by pokazywać, że dawni alianci zachodni nie pamiętają o polskiej krwi przelanej na frontach II wojny

światowej. Pewnych rzeczy nie dało się jednak uniknąć. W maju 1984 r. na Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino udała się delegacja państwowa z udziałem m.in. przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego i lidera Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego Jana Dobraczyńskiego. Relacja z wizyty umieszczona w „Trybunie Ludu” z emfazą podkreślała szacunek i pamięć o walkach polskich żołnierzy. Równocześnie zupełnie pominięto podstawowy fakt, że wśród poległych bohaterów, w samym centrum nekropolii, pochowany jest ich dowódca – gen. Anders. Tabu wciąż obowiązywało, a metodą radzenia sobie w tej sytuacji było udawanie, że kwestie kontrowersyjne nie istnieją.

Problem zniknął w momencie, gdy system komunistyczny w Polsce zaczął się rozsyptywać, a tradycja walk o Monte Cassino przestała być już alternatywą, o której wspomina się, ale nie z pełnym zaangażowaniem. Po 1989 r. historia 2 Korpusu Polskiego, podobnie jak Armii Krajowej, wróciła na należne jej miejsce na mapie pamięci i oficjalnego upamiętniania.

Tomasz Leszkowicz

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
